MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

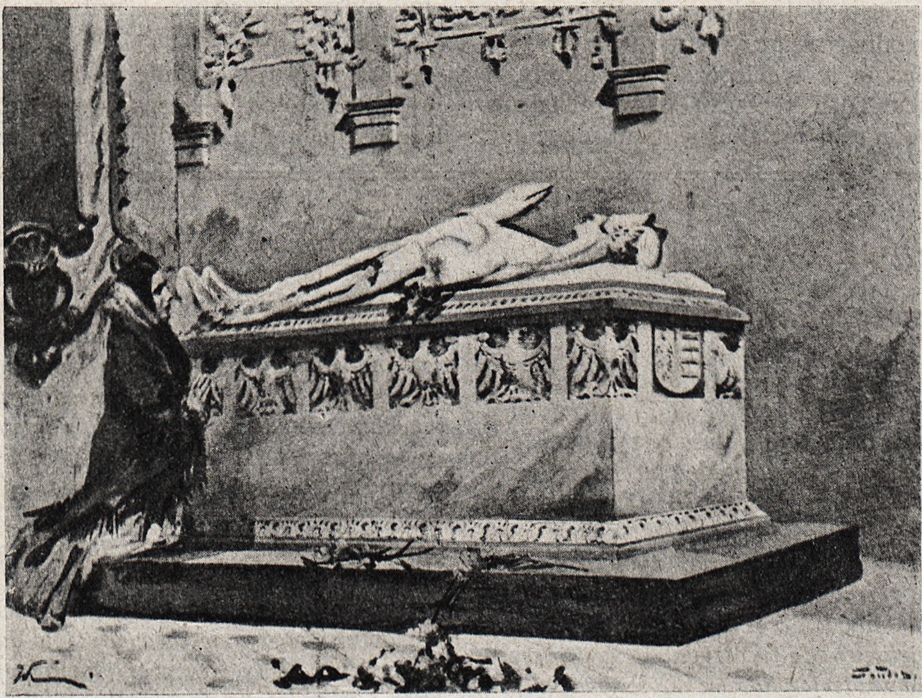
Gazeta dla Kobiet

Rok XXVI | Poznań, lipiec 1934 r. | Nr. 7

ZJEDNOCZONE!

Dzień 10 czerwca 1934 r. przejdzie do historji, jako dzień bodaj że najważniejszy w dziejach katolickich organizacyj kobiecych obu archidiecezyj gnieźnieńskiej i poznańskiej. Cóż to bowiem się stało owego pamiętnego dnia?

Otóż dokonało się to, co od lat było przygotowywane, a w roku ubiegłym już postanowione: **oba związki diecezjalne: Związek Kobiet Katolickich (do niedawna Zw. Kobiet Pracujących) i Katol. Związek Polek na wspólnym zjeździe delegowanych złączyły się ostatecznie w jedną organizację pod nazwą: „KATOLICKIE STOWARZYSZENIE KOBIET".**



Pomnik królowej Jadwigi na Wawelu.

Jest to wydarzenie tak niezwykłej wagi i doniosłości, że my, bezpośredni jego świadkowie i poczęści nawet sprawcy, nie potrafimy go należycie ocenić. Wielkość i bezpośredniość tego wydarzenia tak nas oszołomiła, że zabrakło nam sposobu, by je godnie powitać. Tak to zmiany epokowe przychodzą nieraz niepostrzeżenie, a dopiero potomnym jest dane je należycie uznać.

Jest w tym fakcie złączenia się dwóch siostrzanych organizacyj, które po przeszło ćwierćwiekowej odrębnej działalności (pierwsza powstała pod koniec roku 1906 a druga w r. 1909) spotykają się do działań odtąd już pod jednem mianem i pod jednem kierownictwem, coś tak podniosłego i wzruszającego, iż przyjąć trzeba, że nie stało się to bez natchnienia zwyż. Jakże bowiem nie ma być wolno nam nazwać *cudownem wydarzeniem*, że odtąd w nowym tym związku **kobiety wszystkich bez wyjątku stanów podają sobie zgodnie ręce do pracy dla wspólnego dobra,** a więc pani domu obok panny służącej, ziemianka obok pracownicy rolnej, włościanka obok chałupniczki, akademiczka obok robotnicy fabrycznej, strojna dama obok skromnej wyrobnicy, bogata obok ubogiej, zamężna obok kobiety niezamężnej zawodowo pracującej, mieszczanka obok kobiety wiejskiej.

Cóż to sprawiło, że tak wszystkie razem się znalazły i zrozumiałym językiem do siebie potrafiły przemówić? Niejako ponowił się nam dar pierwszych Zielonych Świątek. Zesłał Pan Ducha Swego Stworzyciela i odnowił oblicze ziemi... To głos Kościoła św., byśmy się zjednoczyli w szeregach Akcji Katolickiej, dokonał tej przemiany w umysłach i sercach naszych, że padły szranki stanowych przesądów, pierzchły uprzedzenia klasowe. Bo zaciągnęłyśmy się do służby czynnej w armji, której wodzem jest sam Chrystus, nasz Król i nasz Pan. Oby tylko odtąd

naprawdę ożywiał nas szczerze chrześcijański i demokratyczny duch, że jedno jesteśmy w działalności naszej dla królestwa Bożego, że w tej pracy u „Boga niema względu na osobę", a tylko na jej zasługi.

To zjednoczenie się serc i umysłów naszych scementowane zostało drugim faktem oniemniej doniosłem znaczeniu, mianowicie tem, że **zjazd przyjął nowy statut, nadany przez episkopat polski dla Katol. Stowarzyszeń Kobiet całego kraju.**

Odtąd już jak daleko sięgają granice Polski naszej ukochanej, wszędzie, gdzie biją gorące serca Polek i katoliczek — jedna będzie ich bratnia organizacja w ramach Akcji Katolickiej, jeden znak, po którym będą się poznawać, jedno zawołanie, które myśli ich i uczucia zespoli w wspólne kolisko, a na imię tej organizacji będzie

„KATOLICKI ZWIĄZEK KOBIET".

Czyż nie czujemy, jaka moc i jaka potęga bije z samego rzutu organizacyjnego tej gigantycznej budowy, której my wszystkie mamy być „żywemi kamieniami". Obóz warowny i wał obronny stworzymy i front bojowy, który sprawi, że Kościół katolicki i jego praca będą powszechnie w poszanowaniu, a przez to i Ojczyzna nasza potężna i niezwyciężona!

W szeregach jednolitej organizacji naszej pragniemy wyrobić siebie i całe pokolenie nasze na wierzące i czynne katoliczki jak niemniej i na prawe i dzielne obywatelki państwa polskiego. Czyż zatem może być szczytniejsza służba, jak ta, którą my sobie obieramy! Sposobimy się w niej do celów doczesnych i wiecznych. Wierne ideałom religijnym i narodowym, pragniemy wnieść w życie prywatne i publiczne te wartości, które niesie ze sobą zdrowy, katolicki ruch kobiecy. W wszechstronnej naszej pracy społecznej nie będzie nam obce nic, co dotyczy doli i niedoli ludzkiej. Siostry nasze uzdolnimy do mężnego i radosnego spełniania obowiązku życiowego, o to zabiegać nadewszystko będziemy, aby rodzina nasza polska i katolicka była zdrowa, nieskażona nowoczesnem pogaństwem.

Abyśmy mogły sprostać nadludzkim zadaniom, jakie według nowego statutu na siebie bierzemy, zjazd wskazał nam ku temu drogę i sposób przez fakt trzeci, jaki się na nim dokonał, t. j. **oddanie organizacji naszej Najśw. Sercu Jezusowemu.**

Nietyle więc martwa litera przepisów i nakazów statutowych ma nas ożywiać przy naszej działalności zbiorowej i społecznej, ile ten duch boży wzajemnej miłości i poszanowania naszej ludzkiej godności, jaka płynie z dostojeństwa tego, żeśmy wszyscy dziećmi Bożemi. Stąd czerpać będziemy ustawiczne natchnienie do niezmordowanych poczynań, stąd siły do pokonywania własnej małoduszności i wrogów przewrotności.

A odtąd zaś, kiedy te dziwne przemiany dokonały się w organizacji naszej, kiedy sam Chrystus powołuje nas do apostolskiej swej służby w Kościele św., niechaj rozraduje się duch nasz dla wielkości powołania naszego. Bo odtąd błogosławioną dla narodu ma być działalność nasza, niezniszczalne w swej wartości uczynki nasze, pełnione w imię Kościoła, na jego zlecenie i z jego błogosławieństwem. To nasze Magnificat.

To więc sam Chrystus nas dzisiaj woła. On nas posyła na świat i za nas poświęca samego siebie, abyśmy były poświęcone w prawdzie (podł. św. Jana 17, w. 19).

Czyż Mu zabraknie oddanych uczennic i gorliwych apostołek? Nasza organizacja i czyn nasz katolicki niech Mu odpowiedzą: Przenigdy!!

Intencja modlitwy Ojca św. na lipiec

„Abyśmy się wzajemnie miłowali".

„Po tem poznają inni, żeście uczniami moimi, jeżeli nawzajem miłować się będziecie." Chrystus Pan umywając nogi apostołom podczas ostatniej wieczerzy, pozostawił nam najlepszy przykład, jaką powinna być ta miłość względem bliźnich naszych. Zawsze gotowe do służby, mamy drugim dobrzę czynić, miłosierdzie okazywać, pomoc nieść tym wszystkim, którzy jej potrzebują, tym maluczkim i najbiedniejszym. To przecież również nasi bliźni, a choćby byli dla nas niemili, my ich wszystkich mamy miłować, boć w tem jest największa siła Kościoła Chrystusowego, największa oznaka prawdziwej miłości chrześcijańskiej.

„Błogosławieni miłosierni", albo „Cokolwiek uczynicie najmniejszemu z braci, Mnie uczynicie", oto słowa które objaśniają nam nasze obowiązki wobec tych, którzy mniej od nas mają. Mamy kochać biednych, ich rozumieć i ich wspierać w imię Zbawiciela, który z wielkiej ku nam wszystkim miłości, krew swoją przelał na drzewie krzyża. Nie zasklepiajmy się w okrutnym egoiźmie ale okażmy jak my katolicy miłować się potrafimy. Tyle wokół nas dzisiaj nędzy. W każdej parafji, w każdej organizacji nawołuje się do czynów miłosierdzia. Oddajmy drugim co w naszej jest mocy. Dzielmy się z drugimi nietylko wtedy, kiedy mamy czegoś nadto, za dużo, ale i wtedy, kiedy same mało mamy, bo są tacy, którzy jeszcze mniej od nas posiadają. Będzie to prawdziwe i szczere Chrystusowe miłosierdzie.

Módlmy się więc w tym miesiącu, abyśmy w czynieniu dobrze nigdy nie ustawały i w duchu wiary zbliżały się do nędzy i biedy fizycznej i moralnej. Tem prawdziwsze będzie to miłosierdzie, jeżeli spełniać je będziemy w pokorze i cichości, jak Chrystus je wypełniał. Nie dla chwały ludzkiej i wynoszenia się ponad drugich, ale w imię dobrze pojętej miłości!

Do ilustracji na 1-szej stronie

Dwie „Jadwigowe" rocznice przynosi nam miesiąc lipiec.

17-go to dzień śmierci Królowej. 15-go rocznica bitwy pod Grunwaldem, pamiętnej klęską Krzyżaków, którą tak proroczo przepowiedziała Jadwiga.

Starajmy się poznać życie polskiej Królowej, da Bóg przyszłej Świętej!

Ułatwi nam to broszurka, wydana nakładem Katolickiego Związku Kobiet p. t. „Królowa Jadwiga" (cena 30 gr). Powinna ona znajdować się w każdem stowarzyszeniu kobiecem, w każdym domu polskim, by wszyscy członkowie przeczytać ją mogli osobiście lub na zebraniu. Do nabycia w biurze przy Al. Marcinkowskiego 1.

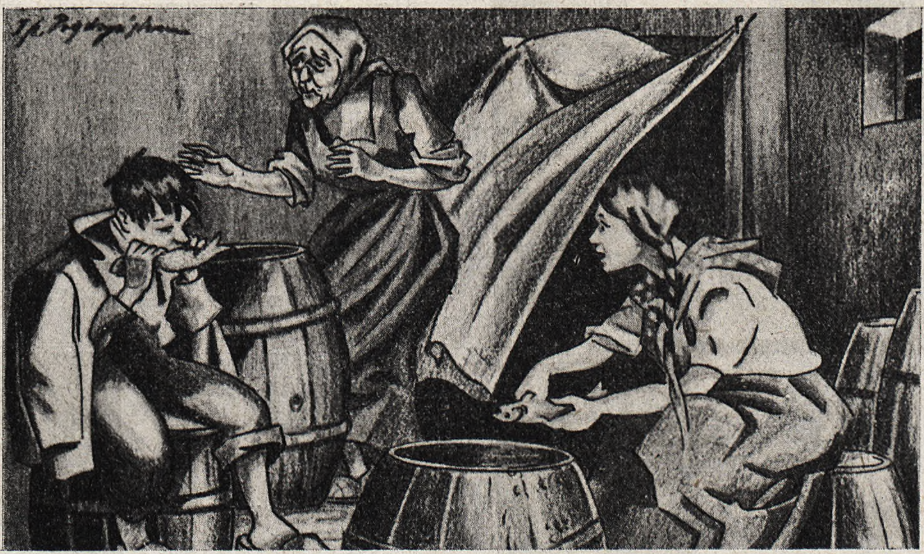
R. Y.

ŁZY

Deszcz był i wicher tak szalony, że rybacy klęli i żegnali się naprzemian. Huczało i zawodziło wszystko wkoło. Zdawało się, że wszystkie furje się sprzysięgły by spokojnym ludziom dokuczyć. Nie przeszkadzało to bynajmniej starej matce Antonji do spełniania swego obowiązku. Wicher jak zły pies szarpał płótnem. Woda strugami ściekała wzdłuż ścian, a pod nogami utworzyło się błoto śliskie i zdradliwe, urozmaicone gdzieś niegdzieś dużemi kałużami pełnemi świeżych pokrwawionych rybich łusek.

W kącie na starej beczce siedziała młoda dziewczyna, cała zmoczona, a pasma mokrych włosów zwieszały się po obu stronach jej twarzy. Silnemi, czerwonemi rękami wyjmowała ryby z kosza, rozpruwała je cienkim nożem i wrzucała do dużej beczki z solą. Obok niej był już ogromny stos wnętrzności, które parując roznosiły mdły odór wokoło. Łuski z pod noża pryskając, osiadały na włosach, twarzy i szyi dziewczyny, nie robiła sobie jednak wiele z tego.

Z pośród pękatych starych beczek, wyrastała jak tyka sucha, chuda matka Antonja. Była bardzo stara, nie dość jednak stara by przestać składać ryby. Całe życie to robiła, przepojona była ich zapachem. O jakże dobrze znała te ich wpółprzymknięte srebrnawe oczy, nad któremi nie poruszały się już powieki. Ręce jej suche i chude jak ona sama, jakby obciągnięte żółtawym pergaminem, poprzecinane sinawemi, nabrzmiałemi żyłami, ruszały się jeszcze prędzej od tych tam silnych, czerwonych, tej z kąta.



Złapał łapczywie i zaczął wysysać od grzbietu jak smakosz.

Nie przeszkadzało to jej zupełnie, że co chwila wicher odrzucał kawał płótna przy wejściu i chlustał strugą lodowatej wody, ani krzyki dalekie, ani nawoływania ochrypłe, robiła swoje — dziś wieczór ma być gotowy ładunek. A tamci na morzu; naturalnie, że chwilami serce jej bije, och i jak jeszcze! O, słodki Boże! Wszak tylko jeszcze Jan i Piotr, dziewczyny się nie liczy. Andrzej zbyt często do niej zagląda, silny jest to prawda, tylko jeszcze nie ma swojej łodzi, ale zato mało pije i da Bóg na wiosnę...

W tej chwili płótno u wejścia uniosło się. Wślizgnął się piętnastoletni chłopak, w poszarpanej koszuli. Woda z niego lała się i siny był z zimna. Siadł na jakiejś beczce i skulił się we dwoje. Matka Antonja spojrzała na niego. Był obcy.

— Chcesz ryby? — spytała.

Skinął głową.

Wyciągnęła z za beczki garnek gliniany, ciepły jeszcze i podała mu kawał gotowanej ryby. Złapał łapczywie i zaczął wysysać od grzbietu jak smakosz.

— Co tam słychać? — zagadnęła niespokojnie.

— Och! — zrobił nieokreślony ruch ręką. — Och! źle!

Spojrzała bardzo niespokojnie.

— Tak — kończył, nie przestając ssać ryby — zatonęła łódź.

— Łódź, mówisz? — Ręce jej przestały się ruszać. — Panno Przeczysta! nie wiesz czyja? skąd jesteś?

— Z tamtej strony — wskazał na zachód. — Nie znam waszych łodzi.

— Widziałeś?

— O tak, strasznie się bronili, silni, silni. Kobiety okropnie krzyczały, ale właśnie przyszła fala i nimi targnęła i ... — machnął ręką.

Jej ręce drżały. Przeżegnała się dziewczyna w kącie. Już od tej chwili nic na stos nie przybywało.

— O Matko! — jęknęła.

Siedzieli chwilę w milczeniu, tylko wiatr płótnem głucho łomotał, a strugi jak mokre węże po ścianach się ślizgały.

Wtem wszyscy troje znieruchomieli — szum jakiś głuchy — szum jakby wielu głosów było słychać poprzez zasłonę wichru i deszczu; pochlapywanie pantofli. Idą, tak idą — a ci czekają. Coraz bliżej, po ryby naturalnie, po ładunek, coprawda trochę za wcześnie, ale to nic. Matka Antonja znowu rusza rękami, trzeba się spieszyć.

— Prędzej tam, mała — rzuca w stronę kąta.

Ktoś szarpnął płótno — ktoś coś powiedział. Stała cała zbita, szara, ociekająca wodą gromada — ktoś od gromady się oderwał, miął kaptur rękami i wskazywał na długie w mokry żagiel zawinięte ciało.

I cisza została po nich jak śmierć.

Wicher tylko huczał i płótnem łopotał, a woda ściekała po ścianach dalej, tak jak przedtem.

Matka Antonja stała jeszcze nieporuszenie, a z pod przymkniętych powiek spływały po wychudłych licach długie sznury łez...

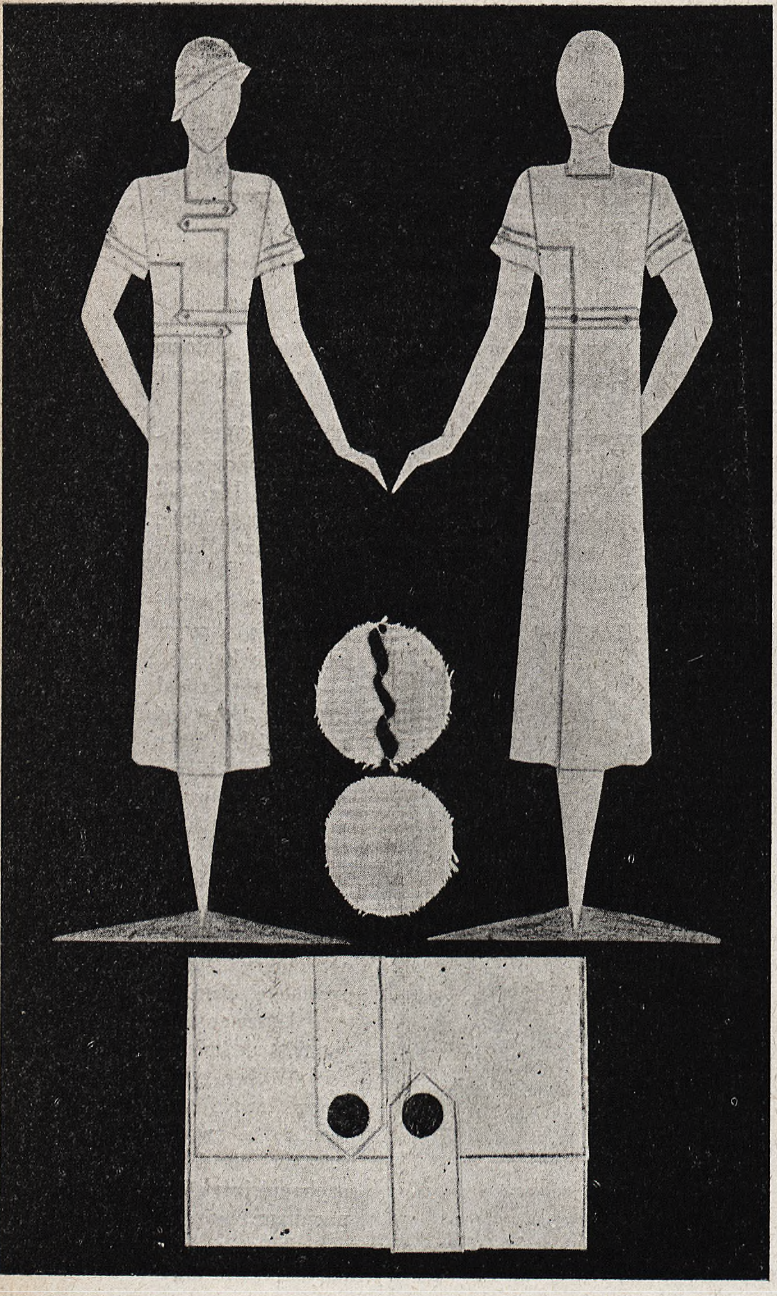
W. Szalay-Groele.

ROTA

Szmaragdów błyskiem Bałtyk lśni,
Spienione wrą odmęty,
W powietrzu łoskot młotów drży
I piły zgrzyt zawzięty:
Port się buduje polski, nasz,
Nad polskiem morzem straż!

Wróg nam nie będzie groził już,
Gdy strażą u wybrzeży
Rząd pancerników stanie tuż,
Armatnie kły wyszczerzy!
Gdy port wojenny stanie nasz:
Nad polskiem morzem straż!

Bałtyk dla Polski! — Niech ten zew
Przez całą ziemię leci —
Niech drży w poszumie starych drzew,
Niech moc i zapał nieci!
Nad morzem czujną dzierżym straż
Z okrzykiem: Bałtyk nasz!



Proste lniane sukienki ozdobione kolorową stebnówką.

Stebnówkę można wykonać wełną lub kordonkiem, jak i bawełnicą (D. M. C.) Miejsca gdzie przechodzi stebnówka przeszywa się wpierw zwykłemi, białemi nićmi.

Stebnówkę wykonuje się w ten sposób że poprzez każdy szósty ścieg maszynowy przeciąga się (tylko z wierzchu) kolorową włóczkę.

CZEM BĘDĘ

— Chciałabym mieć jakiś zawód, żeby nie był bardzo ciężki, żeby był dobrze płatny i żeby nauka nie długo trwała.

— No, dobrze. Ale jaki?

W tem sęk. Trzeba się dobrze zastanowić i nie wybierać pierwszego z brzegu zawodu dlatego, że jakaś znajoma w nim pracuje, lub dlatego, że mam blisko z domu na naukę, lub jeszcze dlatego, że majstrową jest znajoma matki i t. d. Zawód musi być wybrany ze świadomością, że będę w nim pracowała całe życie, że da mi on utrzymanie, że raz go obrawszy nie powinnam go zmienić, bo i czasu szkoda i pieniędzy na dalszą naukę brak.

Trzeba zbadać wszystkie ujemne strony zawodu, trzeba zbadać swoje chęci i swoje zamiłowania, pomówić z ludźmi doświadczonymi i światłymi, trzeba zajść do poradni zawodowej, gdzie prócz dobrych, mądrych i życzliwych ludzi, dopomogą młodej osobie przyrządy badające sprawność fizyczną i możliwości umysłowe.

Pamiętajcie, dziewczęta, że w tak ważnej sprawie nie można iść naoślep, ale wybierać zawód z wielką rozwagą i namysłem.

Dzisiaj omówimy zalety i ujemne strony krawiecczyzny, modniarstwa i hafciarstwa.

Krawiecczyzna jest już od dość dawna uznaną za rzemiosło. Krawczynie mogą należeć do cechu. Po ukończeniu szkoły zawodowej absolwentki zdają egzamin czeladniczy przed Izbą rzemieślniczą. Po kilku latach praktyki i egzaminie, osiąga się stanowisko mistrzyni.

Terenem pracy bywa pracownia, fabryka, szkoła, lub własny dom, w którym otwiera się pracownią angażując odpowiednie siły do pomocy.

Uposażenie jest zależne od zdolności, kwalifikacji i waha się pomiędzy wynagrodzeniem od 10 zł do 250 zł miesięcznie (praca czeladniczki).

Umiejętność zawodową w krawiecczyźnie można osiągnąć stosunkowo bardzo łatwo i rozmaitemi drogami: a więc przez praktykę w pracowni i szkołę dokształcającą w szkołach zawodowych. (Szkoły te znajdują się w kuratorjach: Krakowskiem, Lubelskiem, Lwowskiem, Łódzkiem, Pomorskiem, Poznańskiem, Śląskiem, Warszawskiem, Wileńskiem).

Koszta założenia własnego warsztatu trudno obliczyć, wobec rozmaitych możliwości. Najskromniej obliczywszy trzeba mieć około 700 zł na kupno maszyny do szycia, lustra, manekinu, stołu do przykrawania, żelazka do prasowania, nożyczek, zapasu nici, szpilek i innych drobiazgów.



Dobrą stroną krawiecczyzny jest możliwość pracy w domu, a więc pewna niezależność. Ujemną stroną krawiecczyzny, to praca przeważnie w pochyłej pozycji, często przy sztucznem oświetleniu, w pracowniach zamkniętych i dusznych; niebezpieczeństwo zakażenia się przy przeróbce starych ubrań.

Osoby, które posiadają zdrowe płuca i oczy, sprawność w palcach, zmysł spostrzegawczy mogą się zawodowi krawieckiemu poświęcić. Powinny przytem posiadać zdolności rysunkowe, umiejętność rozróżniania barw, odcieni, umiejętność naśladownictwa, dobrą pamięć, oraz zamiłowanie do porządku, czystości, dokładność wykonania i miary. Zmysł artystyczny i praktyczny bardzo pożądany. Gładkość obejścia, uprzejmość i oszczędność konieczna.

Osoby chorujące na powtarzającą się blednicę, na gruźlicę, słaby wzrok, ze skłonnością do krzywienia się, nie powinny sobie obierać krawieczczyzny jako zawodu.

Hafciarstwo.

W hafciarstwie możemy osiągnąć stopień czeladniczki, kierowniczki pracowni, instruktorki lub nauczycielki. Pracować można tak jak przy krawieczczyźnie: w pracowniach, w szkołach i w domu.

Uposażenie jest niezłe, jeżeli chodzi o haft kościelny. Biały haft i kolorowy w stosunku do użytego czasu niewiele przynosi dochodu. Stałe wynagrodzenie można mieć tylko: a) przy pracy w domu, płatnej od sztuki, b) przy stałej posadzie w pracowni — gdzie wykwalifikowane pracownice otrzymują do 150 zł miesięcznie.

Szkół hafciarstwa jest daleko mniej aniżeli krawieckich i tylko w kuratorjach: Krakowskiem, Lwowskiem, Łódzkiem, Wileńskiem, Wołyńskiem.

Koszta założenia pracowni ręcznego haftu są minimalne (tamborek, nożyczki i t. d.), przy maszynowym — kosztowna maszyna.

Sprawowanie zawodu dość ciężkie, pozycja stale pochylona i wzrok nieustannie wytężony powoduje choroby płuc i oczu. Osoba, chcąca oddać się temu zawodowi musi posiadać świetny wzrok, wysoko rozwinięte zdolności rysunkowe i kompozycji, poczucie artystyczne, spostrzegawczość, pamięć kształtów, cierpliwość, dokładność, czystość.

Praca przy hafcie nie wymaga wysiłku fizycznego, jest spokojna, mało ruchliwa, można ją polecić osobom dotkniętym chorobom nerek i z wadą serca lżejszą.

Modniarstwo.

Tak jak przy hafciarstwie, tak i przy modniarstwie możemy osiągnąć stopień czeladniczki, mistrzyni, właścicielki firmy, instruktorki, nauczycielki.

Skończona nauka nastręcza możliwości pracy w pracowniach, fabrykach, warsztatach, lub w domu. Uposażenie bardzo rozmaite, zależnie od kwalifikacji. Można zarabiać przy zręcznej i gustownej pracy do 300 zł miesięcznie, mając pracownię w skromnym pokoju zupełnie prywatnie.

Oprócz zawodowych szkół w kuratorjach: Krakowskiem, Łódzkiem, Warszawskiem, razem około 15, można się wyuczyć modniarstwa w każdym większym sklepie damskich kapeluszy. Nauka trwa przeciętnie 3 lata. Opłata zależna od umowy. Uczennice otrzymują przeważnie już w 3-cim roku nauki jakąś niewielką opłatę. Koszty założenia własnego lokalu dość znaczne, (lokal, lustra, szafy i t. d.). Można jednak otworzyć zupełnie skromną praktykę prywatną, która donosi dość znaczne zyski. Modniarstwo, to jeden z najlżejszych i najlepiej opłacających się zawodów kobiecych.

Kobiety wybierające sobie modniarstwo jako zawód, muszą mieć dużo polotu, wrażliwość na wszelkie barwy, dużo pomysłowości, zmysł artystyczny, zmysł praktyczny, rzutkość, czystość, porządek.

Przeciwskazania: słabe płuca, gardło (ponieważ materjały wytwarzają dużo pyłu), potliwe ręce.

Marjan Gawalewicz.

LEGENDA

A teraz o Panience Świętej powiem wam jedną powieść już prawdziwą, skąd mamy płótno i kto dał przędziwo.

— Widzicie ludzie stała w jednem siole chateńka mała pod lasem na dole; przy chatce sad był i ogrodu kawał.

Ogród warzywo, sad owoce dawał — a z czarnej roli biały chleb się rodził.

W chatce kmieć mieszkał, co za pługiem chodził, z żoną staruchą i córką dziewuchą i jakoś im ta — chwalić Pana Boga, nie bardzo ciężką była w wieczność droga!

Ale kmieć stary zachorzał obłożnie, bo zły wiatr jakiś na ziemię nim śmignął; jak legł w pościeli, tak się już nie dźwignął i gdy nie było na chleb orać komu, bieda i lament zagościły w domu. Odłogiem stała niezasiana rola, u drzwi i okien czyhała niedola.

Każdy dzień gorszy dla niebożąt świtał...

Jedna dziewucha nie traciła ducha i do Najświętszej modliła się rzewnie, rano i wieczór niebieskiej Królewnie oddając ojców w opiekę i siebie.

A Pan Bóg słuchał z matką Boską w niebie.

— Panie Przedwieczny, wszechmogący Boże, oto niegodna przed Twym tronem stoję, nie daj nam zmarnieć, święć się Imię Twoje!... Ojca i matki lituj się starości, nie skąp im chleba Swego powszedniego, Tyś Pan, Tyś Mocarz, Tyś jest Król światłości!... Źdźbło trawy nie schnie bez rozkazu Twego, bez wiedzy Twojej liść z drzewa nie spada, jeno się pierwej Tobie opowiada. Przeciesz Ty nie dasz, aby bez powodu dziecku ojcowie umierali z głodu!. Oto ja córka za ich życie stoję...

Bądź wola Twoja, przyjdź królestwo Twoje!...

Tak się bywało naprasza dziewucha, a Pan Bóg w niebie z Matką Boską słucha.

Raz-ci usnęła dziewczyna z północka, przy chorym ojcu swoim czuwająca; aż tu jej we śnie schodzi Matka Boska i białą liliją dziewuchę potrąca i rzecze do niej:

— Nie frasuj się dłużej, ja się żałości twojej ulituję i po[cieszenie] przyniosę w smutku. Spojrzyj, te kwiatki znajdziesz w swym ogródku jutro, gdy słońce zabłyśnie na niebie, modremi oczy popatrzą na ciebie, cienkiemi prątki z ziemi się podniosą i świecić będą brylantową rosą. Narwij tych kwiatków dużo, dużo, a one tobie się przysłużą i znajdziesz skarb w nich i będziesz bogata — i dobrodziejstwo weźmiesz z nich dla świata!...

Dziewucha patrzy i dziwi się wielce, a nie śmie przerwać Bożej Rodzicielce i nie śmie spytać, jaki to pożytek dać mogą kwiatki z modremi oczyma, które Najświętsza w Swojej dłoni trzyma.

Na drugie rano do ogródka bieży; patrzy i własnym oczom nie uwierzy...

Kędy-ci spojrzy na wczorajsze grzędy, drobnego kwiecia, jakby nasiał wszędy; kwiatek maluchny a łodyżka długa kłoni się do niej i jak żywa mruga i zda się wołać:

— A rwijże mnie żywo, jako ci Matka Najświętsza kazała!...

Ale dziewczyna osłupiona stała, patrząc na takie niepojęte dziwo i załamała ręce i w płacz!...

— Boże, Boże, a któż mi biednej radą dopomoże!... Mam ci ja skarby pono z łaski nieba, a nie wiem, jak się zabrać do nich trzeba.

I przepłakała cały dzionek prawie.

Nocą w komorze usnęła na ławie i niby śpi to, niby jeszcze czuwa...

Naraz — o Jezu! — widzi, jak do chaty przyleciał anioł śliczniutki, skrzydlaty, a za nim drugi, a za drugim trzeci i czwarty, piąty i dziesiąty leci i pełna izba robi się aniołów; naprzynosili jakichś kółek, stołów, nicianych motków, przędzy, kołowrotków i nuż się krzątać, nuż warsztat zakładać.

W mig ustawili wszystko, jak należy, a w tem w progu u otwartych dźwierzy stanęła sama Przeczysta i rzeknie, rzuciwszy okiem pilnie na wsze strony:

— Bóg z wami!... niechaj będzie pochwalony!...

A aniołowie odrzekli:

— Na wieki!...

Potem Najświętsza co króluje światu, podeszła sama wolno do warsztatu i tym aniołom, co koło Niej stali — kazała, aby płótno przy niej tkali i przywołała dziewczynę i mówi:

— Patrzaj ty jeno i uważaj sobie, jako Ja sama z onych nitek robię.

I sama nitkę zadzierżgnąwszy cienką, wraz po warsztacie puściła czółenko i tkała cudne płótno przy dziewusze, ucząc ją tkactwa paluszkami Swemi.

Dziewczyna przy Niej uklękła na ziemi, rączki złożyła, niby mówiąc pacierz, a nad nią jaśni stali aniołowie...

Więc jako córę swoją uczy macierz, tak Matka Boża uczyła dziewczynę, jak ma hodować tę wiotką roślinę, co modro kwitnie a co lnem się zowie, jak ma ją potem przerabiać na przędzę, a z przędzy płótno tkać równo i białe, by niem okrywać z chłodu drżącą nędzę...

Całą noc w kmieciej przesiedziała chacie litosna Pani w Swoim majestacie i aż nad ranem, gdy zapiały kury, z Swoją asystą wzniosła się do góry; dziewczyna skromnie na klęczkach została, jako lilijka pochylona biała, a że z niej córka na wzór innym była, z pierwszego płótna, co sama utkała, ojcu i matce koszule uszyła.

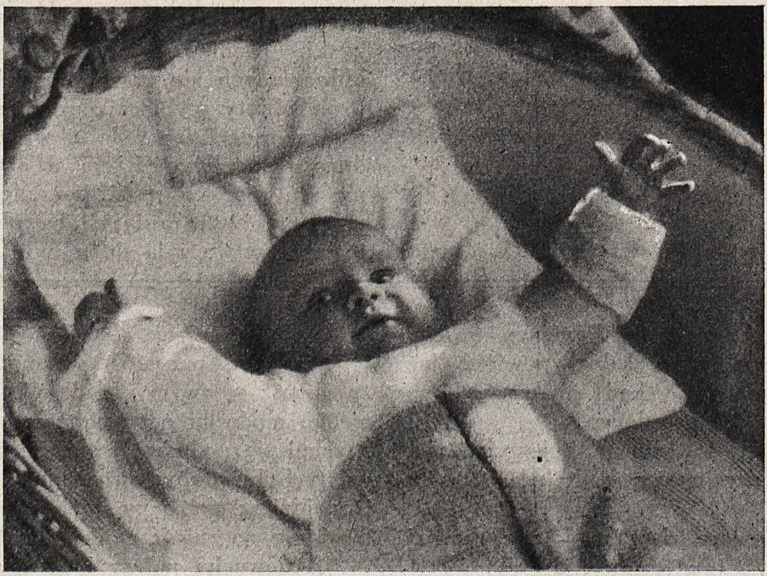
Bóg błogosławił dziewczęcej robocie — robiła płótno — chodziła w zlocie...

NIE ROZPIESZCZAJMY DZIECI...

Ktoś sobie może zada pytania: dlaczego nie należy rozpieszczać dziecka? O, to bardzo proste: bo rozpieszczać — to znaczy uczyć dziecko zadowolenia swych pragnień bez żadnego ku temu wysiłku, to pozwalać mu na wszystko, czego ono tylko zechce, to wyrabiać w niem przekonanie, że jest lepsze od innych, — czyli jednem słowem — to unieszczęśliwiać na całe życie.

Takie dziecko, ubóstwiane przez rodziców od lat najmłodszych — wyrasta potem na człowieka bez charakteru, bez energji, — samoluba, a często złośnika i pyszałka. Oto posag, który dają swym córkom matki, przesadnie czułe i spełniające wszelkie ich kaprysy zamłodu; takich oto synów chowają zbyt słabi ojcowie!

Egoizm staje się główną wadą dzieci rozpieszczonych. Któż z nas nie zna tych benjaminków, trudnych do opanowania od najmłodszego wieku, tych spaczonych charakterów, tych upartych nieznośnych krzykaczy, którym się pozwala na wszystko pod pretekstem, że są słabi lub chorzy?



Tatuś u roboty
Zajęta jest mama.
Wplecionym koszyczku
Leży dzicia sama.

Nikt jej nie kołysze,
Nie pieści, nie śpiewa,
Słoneczko pilnuje
I malca ogrzewa.

Dzieci takie — to zwykle jedynacy; cała czułość i gorliwość rodziców skupia się na tej jedynej główce dziecka, jasnej lub ciemnej. Gdy ono podrośnie — spostrzeże wkrótce, że jest „oczkiem w głowie" ojca (który się z tem kryje!) i matki (która się do tego otwarcie przyznaje!) dziadków i całego otoczenia, które je pieści, psuje, podziwia i dogadza mu. Nie starczy buzi jego i rączek na wszystkie pocałunki, któremi dziecko obsypują rodzice, krewni i goście, a małą jego osóbkę wyrywają sobie wzajemnie ich ramiona...

Malec szybko zaczyna rozumieć, jak ważne miejsce zajmuje w rodzinie; staje się więc wymagającym i najmniejsze jego życzenie musi być zaraz spełnione — inaczej wpada w gniew i urządza okropne sceny.

Co za tyranem staje się dziecko rozpieszczone dla matki, która tyle okazuje poświęcenia: nie może ona odpocząć w nocy, gdyż trzeba kołysać małę, kapryśne książątko, które usnąć nie chce; spokój domowy zakłócony (gdy ojciec chce dziecko ukarać, a matka je broni) i malec bywa świadkiem przykrych scen, których jest mimowolną przyczyną.

Z dzieci, którym się we wszystkiem dogadza, szczególnie z chłopców — wyrastają ludzie bez woli, słabi i leniwi, niezdolni do wysiłku. Zdają się oni mówić: pocóż mamy się trudzić, gdy ręce naszych rodziców wciąż są wyciągnięte ku obronie, ku pomocy? Toteż wielką krzywdę robi dzieciom zbytnia czułość rodziców, gdyż niszczy ona ich odporność, niezbędną w walce życiowej, przez to przesadne cackanie się i nie pozwala ich rodzącej się woli wzrastać i krzepnąć normalnie. Z nich — to potem wyrastają zbyt wymagający mężowie, żony, niezdolne do poświęcenia, — istoty nieznośne we współżyciu z innymi, — nieszczęśliwcy, od których się ucieka.

F. Such.

NOWE SPOSOBY, STARE PRAWDY

Lusterko moje — powiedz mi przecie,
Czym najpiękniejsza na całym świecie?

pytała kilka razy dziennie zła królowa-macocha w znanej bajce o Śnieżyczce i Krasnoludkach.

W rzeczywistości ileż to kobiet bada codzień w lusterku zmiany urody i z przestrachem widzi — tu pryszczyk szkaradny, tu zmarszczki groźne, tu cerę nieświeżą... tu usta za blade. Ale nie martwią się zbyt długo. Toż cerę poprawi cudowny krem „Co godzinę" (tak zwany z racji przepisu, który każe co godzinę twarz nacierać), na pryszczyki setki cudownych maści kupić można, usta za blade ożywi pomadka, a na inne troski „pięknościowe" pomoże zakład kosmetyczny — zakład upiększania. Pomoże, nie pomoże! nie o tem tu pisać chciałam, bo mi za reklamę nie płacą. Co innego podpadło mi przy przeglądaniu pism zagranicznych. Otóż w tych zakładach kosmetycznych urządzają teraz uczone wykłady jak osiągnąć i zachować młodość i piękno. I o dziwo! Nie zachwalają samych tylko maści, pudrów, masaży i kąpieli, ale wymyślili coś nowego! Twierdzą, że niezadowolenie, zgryźliwość, chciwość, złośliwość, zazdrość i nienawiść i jak tam już te wszystkie uczucia się nazywają, przebijają się przez najgrubszy pokład pudru i maści! Że nic nie pomogą w czerwone serduszko wymalowane wargi, gdy przez nie nigdy dobre słowo nie przejdzie! Zalecają więc „uspakajający sen piękności", godziny „duchowego spokoju" na uśmierzenie nerwów i to wszystko zaliczają do nowych sposobów zachowania piękności. Zgadzamy się z wami w zupełności wykształceni mistrzowie nowej sztuki, tylko pozwólcie sobie powiedzieć, że to są stare prawdy!

Nie było dawniej konkursów piękności, ale takiem odznaczeniem urody było wybranie pięknych twarzy jako wzory obrazów Matki Najświętszej. Co przebijało u tych wybranych? Słodycz, dobroć, cierpliwość, zapomnienie o sobie, które nieregularne rysy i „niekolorową" twarz przepajało takim duchowym urokiem, że pociągały ludzkie serca do siebie a myśl do Boga.

Orzeźwiające leguminy na letnią porę:

Krem z kwaśnego mleka.

¾ ltr kwaśnego mleka, ¼ ltr kwaśnej śmietany, 200 gr cukru, trochę wanilji, sok cytryny, 7 listków żelatyny. Kwaśne mleko z kwaśną śmietaną dobrze ubić. Ubijając ciągle dodawać potrochu cukier, sok cytrynowy, wanilję i żelatynę rozpuszczoną w ciepłem mleku. (Wziąć tylko tyle mleka ile potrzeba do rozpuszczenia i przed dodaniem trochę przestudzić). Gdy zacznie gęstnieć wlać w formę i wstawić w lód lub w zimną wodę.

Legumina z kaszki na 6 osób.

3 szklanki mleka, 75 gr cukru, ½ szklanki manny (najdrobniejszej pszennej kaszki), skórka z jednej cytryny, 2 białka, sok owocowy. Mleko zagotować z cukrem. W gotujące wsypać kaszkę i gotować kwadrans na wolnym ogniu, mieszając ciągle. Wsypać skórkę startą z jednej cytryny. Białka ubić na sztywną pianę i wmieszać w gorącą kaszkę, zestawioną z ognia. (Przez umiejętne zaparzenie białka nie wodnieją). Wylać w formę lub odrazu w salaterkę. Podawać z sokiem.

Uwaga ogólna. Formy kamienne czy blaszane należy zawsze przed wylaniem w nie leguminy czy kremu wystudzić zimną wodą. Żelatynę moczy się zawsze pół godziny przed użyciem w zimnej wodzie, przezco traci smak kleju.

Sok wiśniowy.

Wydrążone wiśnie zalać do ¾ wodą (to znaczy nie zalać zupełnie owocu). Pogotować. Odcedzić przez worek. Na 1 ltr soku wziąć 1½ f cukru i kwadrans gotować, szumując. Zimny sok nalać w czyste, suche butelki.

Sok malinowy.

Na 5 f malin, 4 f cukru, 2½ szklanki wody. Cukier z wodą zagotować, na gotujący wrzucić maliny, trochę pogotować, przecedzić przez worek. Zimny wlać w bu elki.

Ogólna uwaga: Korków do butelek nie należy gotować, lecz sparzyć gotującą wodą i w niej korki 10 minut potrzymać. By zabezpieczyć soki z całą pewnością od pleśnienia, fermentowania dobrze jest po zlaniu soków do butelek nalać do każdej na wierzch troszeczkę czystej okowity lub oliwy, którą przed użyciem zręcznie strząsnąć można. Owoce pozostałe po ugotowaniu soków można za dodaniem cukru wygotować na powidełka.

Przy dużej obfitości owocu smażyć można marmeladki, przy użyciu niewielkiej ilości cukru z dodatkiem syropu ziemniaczanego. (Jest tańszy od cukru, kosztuje 50 gr za funt). Ogólna proporcja: 1 f owocu, ¼ f cukru, ¼ f syropu ziemniaczanego gotować do potrzebnej gęstości. Dla pewności rozpuścić na tę proporcję 1 pastylkę benzoesową (w aptece dostać można 10 za 40 groszy) w małej ilości wody wrzącej, zimne nalać na wierzch marmelady w słoiku, lub wymieszać z marmeladą. Nie zmienia smaku, nieszkodliwe.

Jak podnieść gospodarstwo mleczne.

Mleczarstwo jest jednym z najważniejszych działów w rolnictwie, a przedewszystkiem w małych gospodarstwach kobiecych, odgrywa niezwykle ważną rolę. Krowa, to przecież karmicielka rodziny i dlatego należy poświęcić jej trochę uwagi, a także mieć dla niej pewne względy.

O umiejętnem postępowaniu z krowami?

Krowa potrzebuje nietylko właściwego odżywiania, o czem pomówimy osobno, ale wymaga także umiejętnego postępowania. Zdziwicie się zapewne jeśli wam powiem, że krowa, jak jaka wielka dama, nie znosi krzyków i niepokoju. Zalecamy więc unikać wszelkich hałasów w oborze, gdyż oddziaływa to na krowę bardzo źle. Zdarza się nieraz, że ilość mleka przy udoju zmniejsza się nagle bez wyraźnej przyczyny. Otóż takie zmniejszenie mógł wywołać poprostu niepotrzebny hałas i niepokój w oborze. Drugim warunkiem, oprócz ciszy, jest czystość. Czystość powinna być nietylko w oborze, ale czystą powinna być sama krowa. Wiemy, że konie są czyszczone, rzadko jednak stosujemy to do krów. Tymczasem czyszczenie wpływa tak samo na ilość mleka i dlatego nie wolno zaniedbywać czyszczenia. Czyścić krowę trzeba bezwarunkowo codzień, używając do tego zgrzebła i szczotki. Dlaczego czyszczenie jest konieczne, zrozumiecie łatwo, jeśli przypomnimy sobie, że skóra zwierzęca i nasza pełna jest małych otworków. Są to tak zwane: pory. Czyszcząc skórę otwieramy pory, przez które wychodzi powietrze zepsute, znajdujące się w ciele i zanieczyszczające krew. Naturalnie takie oczyszczanie oddziaływa również na podniesienie mleczności krów. Trzeci warunek przy hodowaniu krów, to umiejętna ściółka. Krowa lubi się kłaść, a wilgoć jest dla niej szkodliwa, krowa bowiem łatwo się przeziębia. Wiemy, że krowy chorują na gruźlicę, jak ludzie. Dlatego ściółka dla krów powinna być bardzo obfita, żeby nie przemakała odrazu. Warunek czwarty — odpowiednia temperatura. W zimie obora nie powinna być zbyt zimna, należy więc dobrze zaopatrywać oborę w czasie chłodów. (Krowa potrzebuje 12 do 14 stopni ciepła). Nie powinna też być za gorąca latem, byle jednak nie było przeciągów, bo tego krowa nie lubi. Najlepiej jeśli mamy wentylatory w oborze nietylko pod sufitem, ale także w dolnej części murów, żeby powietrze odświeżało się od dołu. Jak widzimy krowa jest dość wymagająca, ale wobec pożytku jaki nam przynosi, warto jej dogadzać, opłaci się to bowiem sowicie.

CZY KONSERWOWAĆ JAJKA NA ZIMĘ?

Okres najniższych cen na jajka przypada na ciepłą porę roku, kiedy kury — nawet bez specjalnej opieki i żywienia — dobrze niosą. W handlu jest tak wielka ilość jaj, że cena ich wynosi nieraz ¼ tego, co w zimie. Wobec tego, że sprzedaż naprawdę się nie opłaca, najpraktyczniej wtedy będzie zbywające jajka zakonserwować na zimę. Z pewnością prawie wszystkie gospodynie stosują przechowywanie jaj. Chcę jednak z pośród różnych używanych sposobów podać tutaj kilka wypróbowanych, które polecić można ze względu na taniość użytego materjału i pewność, że jajka się nie popsują.

Za najodpowiedniejszą porę do konserwowania uważane są naogół miesiące: sierpień i wrzesień, gdyż jajka krócej są przechowywane. Jednakże najlepiej zaprawiać je w maju i czerwcu, ponieważ cena jest wtedy prawie najniższa, a pozatem kury najwięcej niosą. Później — zaczynają się już pierzyć i jaj mamy mniej. Jajka dobrze zaprawione przetrwają cały rok doskonale. Dużo jednak zależy od ich jakości. Chodzi więc przedewszystkiem o świeżość. Ponieważ, nawet w jednem naczyniu, możemy konserwować jajka partjami, więc najlepiej, co tydzień lub co kilka dni wkładać je, póki są zupełnie świeże. Nie mogą też być pęknięte — jajko choć trochę nadbite, będzie się psuło, co spowodować może stratę całego zapasu. Dobrze jest przed konserwowaniem przejrzeć jajka, jak przy lęgu — (patrz nr. 2 „Gaz. dla Kob."). Konieczną jest także czystość jaj. W końcu jeszcze jeden warunek naogół mało znany: jajka niezapłodnione konserwują się lepiej. Bardzo łatwo to uzyskać, ponieważ przechowywanie rozpoczynamy pod koniec maja, kiedy jest już zapóźno na nasadzanie kur. Możemy wówczas ze spokojem pozbyć się wszystkich kogutów (sprzedać, lub użyć w domu). Jestto pod każdym względem wskazane, gdyż koguty zostawione do przyszłej wiosny są przez cały rok darmozjadami. Pozatem do chowu najlepiej nadają się koguty tegoroczne, a starszych — na tę samą ilość kur — potrzeba więcej.

Konserwowanie w wapnie: jest jednym z najbardziej rozpowszechnionych sposobów, zwłaszcza przy dużych ilościach jaj, ponieważ jest: łatwy, tani i pewny. Jajka przechowują się doskonale do następnego roku, nadają się do potraw i pieczenia, a tylko nie należy ich gotować, bo tracą smak.

W dużym garnku, czy beczułce układamy jajka warstwami, a następnie zalewamy t. zw. mlekiem wapiennem, przyrządzonem w proporcji: 1 funt gaszonego wapna na 4 litry wody. Płyn ten powinien przykrywać jajka całkowicie, na jakie 4 cm ponad ostatnią warstwę. Po paru dniach wapno osadza się, a na wierzchu znajduje się prawie przezroczysta woda. Naczynie należy przykryć lub owiązać papierem.

Przechowywanie w soli: Jajka układa się w garnku, lub skrzyni — warstwami, przesypując każdą z nich solą kuchenną. Jestto również znany i dobry sposób.

Przechowywanie w życie: Jajka, w pewnym odstępie od siebie, układa się w skrzyni, a każdą warstwę przysypuje żytem, trochę przesuszonem. Jajka przetrwają doskonale przez całą zimę, nadając się także do gotowania. Trzeba tylko poświęcić na to, zależnie od ilości jaj, kilkadziesiąt funtów żyta, o co na przednówku jest dosyć trudno.

Przechowywanie w papierze: jest dobrym sposobem, ale na krótszy przeciąg czasu, t. j. parę miesięcy. Każde jajko owijamy w papier i układamy w skrzyni lub pudełku.

Kupne preparaty: W handlu znajdują się różne środki do konserwowania jaj, jak szkło wodne, „Garantol" itp. Są one dobre, ale przedewszystkiem kosztowne, a przytem trzeba używać ich umiejętnie i dokładnie, ażeby się nie narażać na stratę. — Radziłabym jednak zawsze zastosować jeden z wymienionych sposobów, niż posługiwać się środkami kupnemi.

Jajka, choć najlepiej zakonserwowane, tracą na swej wartości, nie można ich więc sprzedawać jako świeże, ale jako przechowywane. Pomimo tego mają one wyższą cenę w zimie, od jaj świeżych w lecie — to jedna korzyść z konserwowania jaj. Pozatem — o ile w zimie będziemy dbać o nasze kury o tyle, żeby niosły, możemy w tym najdroższym sezonie sprzedawać jajka świeże, a zużywać w domu — konserwowane. Wreszcie, nie mogąc zapewnić kurom odpowiednich warunków, a zatem nie mając jaj świeżych w zimie, z radością będziemy czerpać z naszych zapasów jaj przechowywanych. *Mrs.*

Jak zużyć popiół?

Niema gospodarstwa na wsi, któreby nie miało popiołu, natomiast bardzo mało osób wie jaki użytek można zrobić z popiołu. Najlepszy jest *popiół drzewny*, właśnie ten o który na wsi najłatwiej, przyczem lepszy jest popiół z drzew liściastych, niż z drzew iglastych. Otóż ten popiół drzewny jest przedewszystkiem doskonałym *nawozem*. Tak naprzykład: przy sadzeniu kapusty dobrze jest jeśli umoczymy każdy korzonek rozsady w glinie pomieszanej z gnojówką, a potem obsypiemy go popiołem. Dobry jest także popiół na drzewka owocowe. Daje się 4 litry popiołu na każdy wykopany dół, popiół ten należy dokładnie przemieszać z ziemią, przyczem trzeba uważać (tak samo przy kapuście), żeby popiół *nie dotykał* bezpośrednio korzonków drzewa, gdyż je popali. Dobrze jest także mieszać nasienie marchwi z popiołem, a otrzymamy lepszy siew. Korzenie marchwi nie boją się popiołu.

Popiół ma duże zastosowanie *w praniu*, naprzykład ścierek, albo bardzo brudnej bielizny, daje to dużą oszczędność w mydle. Jest to, tak zwany ług. Najlepszy sposób przyrządzania ługu: napełnić worek zimnym popiołem, trzymać go nad jakiemś naczyniem i polewać kipiącą wodą. Potem należy przeczekać aż się woda w naczyniu ustoi i tę czystą wodę zlewamy jako ług. Po praniu w ługu trzeba zawsze przepłókiwać starannie. Ług jest doskonały także do szorowania brudnych bardzo podłóg, stołów i temu podobne.

Dalej popiół drzewny jest doskonały do *konserwowania jaj*. Lepszy o wiele niż wapno, które jajkom daje przykry smak. Robi się to w taki sposób, bierze się skrzynkę i sypie się warstwę popiołu na dno, potem kładzie się warstwę jaj, znowu grubą warstwę popiołu i tak dalej. Jajka te trzymać w suchem miejscu.

Popiół można też użyć do *naprawy klepisk w stodołach*. Robi się papkę w sposób następujący: jedna część popiołu, jedna piasku i 5 części gliny, dobrze wymieszać i zasmarowywać tem zagłębienia i nierówności. Jeśli dobrze ubite — trzyma się doskonale.

Popiół z papierosów jest znakomity na kwiaty.

Przechowywać popiół trzeba tak, żeby nigdy nie zamoknął, gdyż woda pozbawia go jego najlepszych części. Dopóki popiół jest gorący najlepiej zsypywać go do metalowego pudła, żeby uniknąć pożaru. A gdy ostygnie — trzeba zsypać do drewnianej skrzyni, albo beczki z przykryciem.

Abonament roczny pod opaską . . . . 2,50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . . . . 2,— zł
Telefon nr. 15-27 Konto czekowe 200 368

Ogłoszenia: umieszczone na całej stronie . . . . . . 300,— zł
1 mm 1 łamu . . . . 0,29 zł
Gazeta dzieli się na 4 łamy.

Wydawca: Związek Kobiet Katolickich w Poznaniu. Za redakcję: Zofja Sicińska i Janina Kaźmierska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet Poznań, Al. Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej fabryki papieru „Malta"